

Punkiem jest się zawsze. To kim być w szkole? – zapytuje podczas szkolnej przerwy na papierosa Sid. Strzelisty włos, kilka kolczyków w twarzy, kurtka typu ramoneska z łańcuchami, spodnie skropione płynem Domestos oraz glany. Tkwi w tym pytaniu, jak i w wyglądzie Sida, dylemat zasadniczy: czy szkoła ma formatować człowieka pod normy społeczne, czy też przygotowywać do swobodnej ekspresji?

**AGNIESZKA NIEZGODA**  
**FOTOGRAFIE GRZEGORZ**  
**PRESS, LESZEK ZYCH**



Ola Ignaciuk, Julia Przedpeńska i Marta Jaśkowiak. Przebiorają się w szkole, bo głupio po lekcjach iść w mundurku do Coffee Heaven.

# Forma i norma





**Karol Czerniakiewicz.** Punkowiec, acz z rysem indywidualnym. Wygląda kolorowo jak i cała jego szkoła.

**G**imnazjum i liceum w podwarszawskim Aninie, powszechnie znane jako Kąt, stawia na ekspresję. Wśród pokrytych kolorowym graffiti ścian niespiesznym krokiem wracają z papierosa uczniowie. Prezentują przegląd stylów i mód, jak również całkowicie osobistych koncepcji. Włosy w barwach tęczy albo łysiny skryte pod kapturami. Czarne ćwiekowane skóry, arafatki, łańcuchy. Spodnie wiszące w kroku i sportowe bluzy. Kuse mini, podpępkowe spodnie, nadpępkowe jaskrawe topy. Albo: rozchelstana koszula, rozmemłane trampki, sportowa kurtka plus krawat. Gdyż w Kącie, szkole dla młodzieży skomplikowanej emocjonalnie, uczniowie mają zupełnie inny problem z wyglądem niż ci w masowych placówkach. Tutaj pewien kłopot jest z tym, co zrobić, aby z barwnej plejady czymkolwiek się wyróżnić.

## Punk's not dead

– *Lubię zwracać na siebie uwagę, podkreślać swoją indywidualność* – klaruje Sid, licealny pierwszoklasista. – *I z tym akurat to było łatwiej w gimnazjum. Dwóch nas punków było, a reszta masowa. A tu każdy się jakoś wyróżnia.* Sid powiada, że być punkiem, to znaczy nienawidzić nazioli. To znaczy skinheadów. Jak również słuchać zespołu Armia i być za wolnością. Kreśląc perspektywę na przyszłość Sid dostrzega ewentualność kompromisów. W pracy doraźnej, wakacyjnej może pozostać wierny swojej estetyce. Co do dorosłej przyszłości Sid nie ma takiej pewności: – *Może zmienię fryzurę. Ale w środku, psychicznie, na zawsze pozostanę punkiem.*

– *Dzieciaki mamy klimatyczne* – stwierdza Łukasz Ługowski, dyrektor szkoły czy też, jak zwracają się do niego klimatyczne dzieciaki, Łukasz (tak też widnieje na tabliczce na

drzwiach dyrektorskiego gabinetu). Dla człowieka skorego do buntu przyście do tej szkoły jest pewnym szokiem. Łukasz wyjaśnia: wcześniej wystarczał byle kolorowy szalik. W Kącie nosić się można dowolnie. Więc niektórzy popadają w kontrbunt. Jak Artur, który przez pewien czas paradował po Kącie w garniturze niczym w biznesowej korporacji.

Z kolei Piotrek uderzył w pewne ekstremum. Pod kolczyk poszły u niego uszy, wargi, brwi, reszta twarzy i znów uszy, mocniej jeszcze dociążone, aż wreszcie język wysadzany kolejnymi ćwiekami. To bodaj jedyny przykład, kiedy wygląd ucznia trafił pod obrady ciała pedagogicznego w Kącie. Dyskusja toczyła się wokół granic wolności człowieka. Czy tą granicą jest deformacja ciała? A może nabyta poprzez nadmierne kolczykowanie języka wada wymowy? Wygrała wolność jednostki. Nawet do samo-okaleczenia.



## Nijaki wygląd, nijaka osobowość

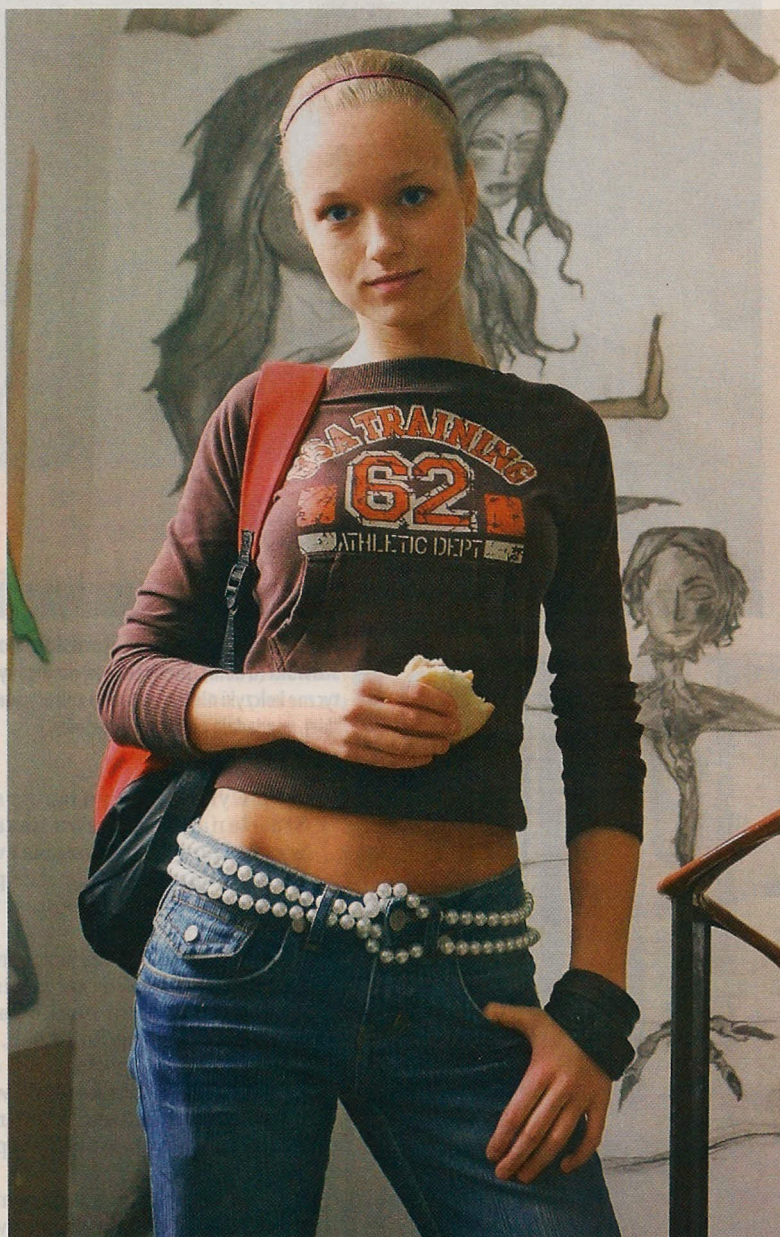
W gimnazjum i liceum przy Bednarskiej – jednej z warszawskich szkół społecznych o wizerunku elitarnym intelektualnie, demokratycznym organizacyjnie oraz snobistycznym towarzysko – wygląd uczniów łączy niekiedy te trzy elementy. Wewnątrz spowitych starówkową patyną murów tętni kolorowe życie. Kolorowe są sale, kolorowi uczniowie.

Kolorowo wygląda Karol – punkowiec, acz z rysem indywidualnym. W głanach, koszulce w paski, marynarce wysadzonej znaczkami, rogowych okularach oraz kaszkiecie w pepitkę. Na rękach Karola widnieją równie eklektyczne tatuaże. Na ramieniu: panorama Warszawy w sercu z pieszczelami. Na drugim: Sherlock Holmes. Na kostce: czaszka. A jutro Karol pójdzie dorobić dwie niesymetryczne gwiazdy. – *Bardzo zwracam uwagę na wygląd – tłumaczy. – Nijaki, przeciętny wygląd świadczy o takiej samej osobowości. A człowiek ciekawy wygląda ciekawie.*

Ów walor nie przekłada się jednak w opinii Karola na wyniki w nauce. Chyba żeby przyjąć, że się przekłada na zasadzie kontry. Interesujący człowiek bowiem do nauki się nie ogranicza. Jak Karol, który prócz tego, że jest uczniem, jest też punkowym didżejem, w klubie Aurora grywa „Tango szemrane” – cykliczną imprezę tematyczną, inspirowaną warszawskim folkiem. Stąd też kaszkiet w pepitkę – z miłości do szemranej starej Warszawy. Do Grzesiuka, Kapeli Czerniakowskiej, Tyrmanda i Hłaski. Na równi z miłością do punk rocka oraz muzyki ska. Ideologia subkulturowa, filozofia życiowa? – zasępią się Karol. Nihilizm? Bunt? Anarchia? Nie bardzo. Bardziej muzyka oraz zabawa. Przyszłość przed Karolem jeszcze nieznaną, ale na pewno humanistyczną. Ubiór, jak sądzi, przykroi nieco pod normy, jeśli będzie tego wymagała praca. Ale nie przykroi do końca. Bo jeśli by poszło na przykład o marynarkę, to w imię obrony wolności da się wywalić z pracy. Tak przynajmniej mówi Karol dzisiaj.

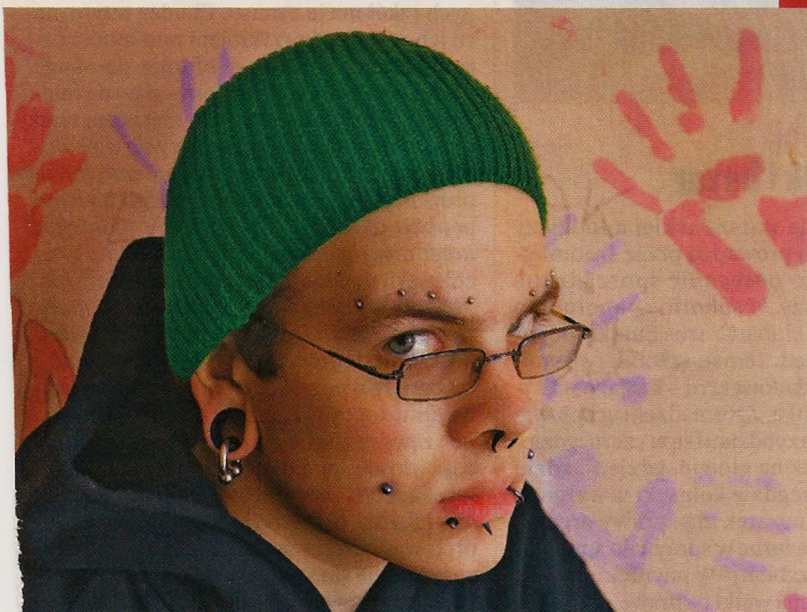
Ciało pedagogiczne Bednarskiej też rozważało rzecz stroju. Uznano, iż wygląd powinien wpisywać się w normy ogólne pojęcia szkolnego, w obowiązujący tu program „Zero tolerancji” dla narkotyków, używek, agresji słownej i fizycznej, faszystów. Granica wolności ekspresji jednostki kończy się na wolności drugiej jednostki, stwierdzono. Jeśli ktoś manifestuje strojem agresję, na przykład poprzez treści wulgarne, pornograficzne, narusza prawa innych. Podobnie, jeśli by przyszedł wzywająco roznegliżowany. Ale już nadruk z listkami marihuany na koszulce uchodzi. Od walki z narkotykami są bowiem antynarkotykowe zajęcia.

– *Długo na ten temat rozmawialiśmy – opowiada Kuba Mikoszewski, wychowawca i nauczyciel biologii w gimnazjum, absolwent szkoły. – Co zrobić, jeśli nastolatka przychodzi z mocnym makijażem, co nam, nauczycielom, się nie podoba? Uznaliśmy, ►*



**Agata Retke i Piotr Podelski (u dołu).**

W podwarszawskim Kącie styl nad- i podpępkowy uchodzi, ale wyciekowane brwi i język Piotrka trafiły pod obrady ciała pedagogicznego.





► *że jest to jednak sfera prywatna. Więc dredy – tak. Ale jeśli ktoś by się zapuścił i te dredy by mu śmierdziały, to można uznać, że narusza prawo innych do czystości.*

Dylemat powstał jakiś czas temu, gdy dwaj uczniowie przychodzili do tolerancyjnej Bednarskiej ogoleni na łyso, w śnieżnobiałych koszulkach, w prasowanych w kant czarnych spodniach na szelkach i wypolerowanych gładach. Ale, choć podejrzewani o światopogląd skinowski, nigdy nie dali wyrazu agresji. Toteż nie można się było przyczepić do samego ubioru – kodu subkultury faszyzującej.

## Mundurek nie pasuje do Coffee Heaven

W prywatnym gimnazjum i liceum Sióstr Nazaretanek w Warszawie od progu czuć pewną sterylność. Lśnią wylakierowane dębowe parkiety, ani jednego na nich pyłku, cisza wypełnia sędziwe mury. W poniedziałkowy poranek uczennice bezszelestnie mkną na lekcje. W obcisłych dżinsach biodrówkach, kusių kurtkach-przedpepkach w modnych kolorach, jedna po drugiej znikają w szatni. Wychodzą z niej odmienione, w granatowych swetrach albo żakietach (to w klasie z maturą międzynarodową), białych koszulkach, spódnicach do kolan w szkocką kratkę, czarnych trzewiakach. Znać ducha tradycji sięgającej 1918 r. W gablotach na parterze z przedwojennych fotografii w sepii uśmiechają się nienagannie ufryzowane panienki w mundurkach.

– *Przebieramy się w szkole, bo głupio by było iść po lekcjach do Coffee Heaven w mundurku* – tłumacza pierwszoklasistki Julia, Ola i Marta. Ola, miłośniczka baletu, muzyki poważnej oraz klasycznego stroju bez udziwnień, podaje przykład Anglii, gdzie uczyła się przez rok. Tam mundurek był na porządku dziennym. Marta, fanka futbolu, prywatnie woli strój sportowy: bojówki, bluzy, buty skejtowskie. Mundurek w postaci bluzy marynarskiej miała też w poznańskim gimnazjum. Mundurki coraz częściej pojawiają się w szkołach prywatnych. Niekiedy z inicjatywy rodziców, którzy chcą w ten sposób – nieco snobistycznie – podkreślić elitarność fundowanej dzieciom edukacji.

Marcie w każdym razie, jak wspomina, gimnazjalny mundurek wadził. Licealny już nie. Dziewczyny od nazaretanek jednym niemal głosem argumentują: mundurek uczy oglady. Jak chodźć i siadać ładnie w spódnicy. Już nie wyobrażają sobie, by pójść do teatru w spodniach. Stonowana kolorystyka nie rozprasza nauczycieli, sprzyja skupieniu. Mundurek jest zatem wyrazem szacunku dla pracy nauczycieli. No i sprawa metek. Dzięki mundurkom nikt nikomu nie zagląda w kołnierz. – *W przyszłości i tak będę musiała wejść w spódnicę i żakiet, bo takie są wymagania w pracy* – prognozuje Marta. – *Po tym, czy człowiek potrafi się dopasować do sytuacji, poznaje się jego wychowanie i klasę.*



Karolina Bojanowska i Stanisław Bogusławski (u dołu). Dredy i więcej niż dwa syntetyczne kolczyki nie leżą w kręgu kultury europejskiej, powiadają niektórzy urzędnicy.



## Przykrojeni pod butik i bazar

Na spotkanie warszawskiej młodzieży anarchistycznej prowadzą przez śródmiejskie podwórko odręcznie sporządzone kierunkowskazy. W sobotnie popołudnie w piwnicznym klubie Czarna Emilka rozpoczyna się wykład. Temat: szkolnictwo wolnościowe. Wykładowczyni – Kasia, nauczycielka anarchistka. Zgromadzeni uczniowie w większości przyodziani są w czerń, gdzieś niedzie irokez na głowie, gdzieś niedzie dredy, gdzieś niedzie kolczyki w wargach i nosach. Na początek idą sprawy organizacyjne: kto ma farbę w sprayu do sprzedania? A kto ma szablon? W piwnicy unosi się duch konspiracji i walki o sprawę.

Po wykładzie wywiązuje się dyskusja. Stawiana jest sprawa zasadnicza: czy w ogóle powinien obowiązywać przymus nauki w narzuconym przez państwo systemie? Dyskusja wzbija się w abstrakcyjne przestworza.

Młodzież anarchistyczna sprowadzona na ziemię pytaniami o rzeczywistość szkolną sypie przykładami piętnowania uczniów w gimnazjach i ogólniakach. Irokez bywa powodem do dyrektorskich drwin na forum szkoły. Przez kolczyk w wardze nie można reprezentować szkoły na wyjazdach międzyszkolnych. Wzywani i przepytywani są rodzice.

Wielkomiejscy buntownicy mają problemy z ubiorem niejako na własne życzenie. Większość polskiej młodzieży z prowincjonalnych szkół ma je z musu. Chodzą w tym, na co ich stać, czyli przykrojeni pod butik i bazar. A tam dziewczętom oferuje się image pastelowej lolity, a chłopcom – dziwną mieszankę ni to sportowca, ni to dresiarza, ni to hiphopowca. Spór szkolny toczy się więc wokół narzuconych przez tę straganową modę prowokujących rozwiązań: poodślanianych pępek, dekoltołów. – *Zdarzało mi się odsyłać uczennice do domu* – opowiada Piotr Warchlewski, dyrektor liceum w Zduńskiej Woli. – *Mówiłem dziewczynom, żeby mnie nie molestowały seksualnie. Ale one tłumaczyły: Panie dyrektorze, innych rzeczy w handlu nie ma!*

O dredy, o pępek, o makijaż – szkolna wojna prawdopodobnie nigdy się nie skończy. Bo i zawsze w szkole o coś walczone. O długość włosów, pomalowane paznokcie, kolorowe kaptcie. Zwykle ostateczną wyrocznią jest, jak i był, dyrektor, który ma prawo interpretować szkolny statut – w niemal każdym znajduje się sformułowanie o estetycznym, schludnym wyglądzie ucznia.





– Żadnych makijaży, żadnych pazurków malowanych, żadnych obcasów – ze względów zdrowotnych, żadnych włosów farbowanych, choć tutaj – przyznam – w trzeciej klasie pozwalałam na delikatne rozjaśnianie albo przyciemnianie, ale żadne fiolety ostre nie wchodziły w grę – wylicza Janusz Bąk, dyrektor XXI LO w Łodzi, z uśmiechem wspominając szaleństwo młodości, kiedy to sam jako licealista przyszedł na lekcje w nieprzepisowej marynarce koloru bordo. W rejonie łódzkim właśnie ostatnio rozgorzała dyskusja na łamach lokalnej prasy, a potem w ogólnopolskiej telewizji – jak można, a jak nie powinno się wyglądać w szkole. Szkolni urzędnicy dawali wytyczne: dredy i więcej niż dwa symetryczne kolczyki nie leżą w kręgu kultury europejskiej.

Dyrektor Bąk tak uzasadnia ścisły regulamin: od malowanych paznokci krótka jest droga do prezerwatyw. Chodzi mu o erupcję wolnościowych żądań. U dyrektora Bąka zjawiała się już zresztą grupa chłopców z petycją, że oni by chcieli w szkole automat do prezerwatyw. Wydrwił chłopców, żartem pokonał tę bezczelną prośbę: niech dadzą mu tydzień, a zorganizuje w szkole salę cichej miłości.

## Dredy i irokezy tylko na imprezy

– Była w szkole pewna Ania, jedna z najlepszych uczennic, feministka, pozytywna osoba wyrobiona intelektualnie – wspomina dyrektor Bąk. – Ale miała dredy, to dałem termin. Taki, żeby włosy przez ferie zdążyły odrosnąć. Matka Ani szalała, na konwencji praw dziecka i swobody obywatelskie się powoływała. Ania w końcu ścięła, w chusteczce przychodziła, słicznie wyglądała. Był również punk z irokezem. Bystry chłopak. Antyglobalista. Też dałem termin. Dostał się na filozofię, to teraz sobie filozofuje. A szkoła to szkoła. Szkoła uczy tego, co dorosłe życie. Że trzeba się podporządkować.

Psycholog rozwojowy dr Barbara Arska-Karyłowska przytacza doświadczenie amerykańskie z miasta na Florydzie, w którym mieszkała. Wdrożono tam program: jeżeli nastolatek popełnił wykroczenie, łamiące kod ucznia, na sześć tygodni odsyłano go do alternatywnej szkoły. Obowiązywał w niej detaliczny regulamin zachowania, ale i wyglądu. Że koszula musi być z kołnierzykiem, wpuszczona w spodnie, te spodnie zapięte paskiem, a spódnica nie krótsza niż na dłoń ponad kolaniem.

– Początkowo byłam przeciwna temu rozwiązaniu, że to takie tworzenie getta – opowiada dr Arska-Karyłowska. – Ale potem już nie. Okazało się, że uczniowie wracali z tamtej szkoły bardzo zadowoleni. Właśnie z tych precyzyjnych norm. I że warto ich przestrzegać. Mówili, że to pierwsze miejsce, w którym okazano im szacunek.

Pytanie tylko, na ile te normy przy współczesnej modzie trafnie określają wartość człowieka?

AGNIESZKA NIEZGODA  
FOTOGRAFIE: GRZEGORZ PRESS, LESZEK ZYCH

Stanisław Legus. Szkoła przy Bednarskiej ma wizerunek elitarny intelektualnie i snobistyczny towarzysko.